

ZRINY,

TRAGEDYA Z DZIEJÓW WĘGIERSKICH

W PIĘCIU AKTACH,

Teodora Körnera.

PRZEŁOŻYŁ WIERSZEM RYTMICZNYM

Ludwik Jenike.



OSOBY.

SOLIMAN II, cesarz turecki.
MEHMED Sokołowicz, wielki wezyr.
AHMED, begler-beg Anatolii.
ALI PORTUK, dowódzca artylerji.
MUSTAFA, basza Bośni.
LEWI, lekarz przyboczny Solimana.
POSŁANIEC
JEDEN Z AGÓW.
MIKOŁAJ hrabia ZRINY, ban Krocacji, Dalmacyi i Sławonii,
dowódzca twierdzy Szigetu.
EWA, jego małżonka.
HELENA, ich córka.
KASPER ALAPI.
LEW PAPRUTOWICZ. } dowódcy cząstkowi załogi wę-
PIOTR WILAKY. } gierskiej w Szigecie.
WAWRZYNIEC JURANICZ.
FRANCISZEK SZERENK, szatny Zriny'ego.
WIEŚNIAK.
SETNIK węgierski.
WOJSKO węgierskie.
WOJSKO tureckie.

*Rzecz dzieje się w roku 1566; w pierwszej połowie pierwszego aktu w Belgradzie,
dalej w twierdzy Szigecie lub jej otoczeniu.*



AKT I.

(Pokój w pałacu sułtana w Belgradzie).

SCENA PIÉRWSZA.

SOLIMAN (*siedzi w postawie zamyslonéj*), LEWI (*wchodzi*).

LEWI.

Kazałeś mnie przywołać, władzco wiernych!
Niewolnik czeka na skinienie twoje.

(*na stronie*).

Nie mówi nic.

(*głośno*).

O panie, wybacz słudze
Wiernemu, że cię pyta: czyś cierpiący?

SOLIMAN.

A choćbym cierpiał, ty nie ulżysz mi.

LEWI.

Jezeli kto, to ja. Wszak sztuki mojej
Już nieraz, panie, dałem ci dowody.
Cztérdzieści lat, jak postrzegacza okiem
Badawczo śledzę całą istotność twą,
I czegom się od mistrzów swych nauczył,
Co saméj mi natury wskazał ślad,
To wszystkim streścił, ześrodkował w tobie;
Znam życia twego tajnie najtajniejsze,
I siły twoje, i twych życzeń cel.
Ludzkości, mówią, lekarz służyć winien;
Uznaję to i wiernie téż wypełniam,
Bo dobro twoje jest ludzkości dobrem:
Bohater—cały równoważy lud.

SOLIMAN.

Wszak wierność twą poznałem nie od dzisiaj,
A sztuki twojéj doświadczona moc;
Dlatego wewzwał cię. Mów bez ogródki:
Czy blizki stawiasz życiu memu kres?
Otwartym bądź jak zawsze, wierny sługo!—
Jak długo mogę żyć? Wymagam prawdy!

LEWI.

O panie, na to nie mam odpowiedzi,
Zagadki takiej nie rozwiąże nikt.

SOLIMAN.

Więc sztuka wasza, to matactwo nędzne!
Wewnętrzny życia ustrój chcecie znać,
Obliczyć kół obrotów tajemnicze,
A nie umiecie przepowiedzieć chwili,
Gdy tych obrotów się zatrzyma ruch.

LEWI.

Potężny władzco! nie ubliżaj sztuce.
Sam Stwórca nam granice wytknął ciasne,
A jeszcze do tajników swęj pracowni
Przyroda zajrzeć nie pozwala nam.
My badać tylko potrafimy życie,
Zawiązek jego, rozkwit i konanie;
Lecz w oddalonych możliwości zamęt
Nie przeniknęła dotąd ludzka myśl,
I nadaremnie wielką tę zagadkę
Rozwiązać pragniem od tysiąca lat.
Powiedzieć mogę: nerwów twoich moc,
Ten ogień, co się w oku twojem skrzy,
I ducha twego bohaterstwa siła
Niejeden jeszcze wróżą tobie rok;
Lecz ściśle życia chcieć oznaczyć kres,
To byłoby szalbierstwem, lub głupotą.

SOLIMAN.

Niejeden jeszcze rok?—Wszak prawda, Lewi?

LEWI.

Jezeli strzedz się będziesz i rozmyślnie
Nie stargasz własną ręką życia przędzy,
To mogę ci zapewnić dziesięć lat.
Lecz trzeba się oszczędzać. Tobie los
Zachował aż do zgrzybiałości progu
Potęgę, sławę, szczęście ujarzmione,
I coraz świeży wieniec wawrzynowy
Dozwoił wpłatać w uszérbrzony włos.
Odpocznij teraz, wielki bohaterze!
Odpocznij po zwycięztwach! Resztę dni
Spokojnie przepędź w cieniu swojej sławy!
Toż Bóg ci więcej dał niż innym ludziom:
Tyś żył za wieczność całą!

SOLIMAN.

Cicho, starczel
 Lat dziesięć mi przyrzekasz, jeśli gnuśnie
 Zakopię się w hańbiącym odpoczynku.
 Lecz ja przywykłem do twardego znoju,
 Więc może w wojnie wytrwam chociaż rok.
 To dosyć dla mnie!—Przyzwij tu Mehmeda!
 (LEWI *odchodzi*).

SCENA DRUGA.

SOLIMAN (*sam*).

Odpocząć mam?—ta iskra bohaterstwa,
 Co w starych członkach uwieczniona drzémie,
 W bezczynnym bycie ma zagasnąć zwolna?
 Gdyż żyć rozpoczął, wtedy zadrżał świat,
 Niech zadrży także kiedy umrzeć mam!
 To boskiem jest znamieniem mężów wielkich!
 Poziomy robak, ledwie zrodzon, ginie,
 Zdeptany stopą; mali chyłkiem pełzną
 Przez nędzny żywot, i niepostrzeżeni,
 Jak weszli, tak i schodzą z jego sceny;
 Lecz gdy bohater, władzca ma się zjawić,
 Przybycie jego wróżą szlaki gwiazd
 I zwiastowany staje on na ziemi.
 A potem, gdy zwycięzcę śmierć zwycięża,
 Przyroda tajnych znaków tysiącami
 Przeczuwać daje zatrwożonym ludom,
 Że feniks wieku rzuca się w płomienie.
 Ja żyłem, czuję to, za wszystkie czasy,
 I promienieje sławy mojej blask.
 Struchlały świat u moich byłby stóp;
 Lecz wielcy ludzie współ ze mną żyli.
 Wodzowie wielcy stali przeciw mnie.
 Nie mogę nazwać się wybrancem szczęścia,
 Bom siłą zdobył wszystko, czego los
 Upornie mi odmawiał, pókim prosił.
 I Aleksander Wielki stał się wielkim,
 I oręż Rzymian stary podbił świat
 Jedynie przez to, że im zwycięstw krwawych
 Nie bronił Karol, ani La Valette.
 Karolu! O Karolu! gdyby nie ty,
 Europa dziś pełzałaby przedemną!—

Lecz teraz wzywam do ostatniej walki
 Habsburgów dom!— Wrogowie niech się zbroją!
 Soliman chce umierać, zwyciężywszy.
 Na murach Wiednia zatknę znak proroka
 I zmywszy we krwi waszej dawny srom,
 Objawić chcę społecznym moje prawa.
 Rycerze Niemiec! stańcie w szyk bojowy!
 Wam ledz wypadnie za waszego Boga.
 Niech pozna świat, że kona stary lew,
 A Wiedeń będzie mu pochodnią śmierci.

SCENA TRZECIA.

SOLIMAN, MEHMED SOKOŁOWICZ.

MEHMED.

Racyleś przyzwać mnie, potężny panie!

SOLIMAN.

Daj hasło do wymarszu. Czas jest drogi;
 Dojrzały zamysł niechaj poprze czyn.

MEHMED.

Tak szybko, panie?

SOLIMAN.

Czyliż do zwycięstwa
 Zawczasie kiedy?—Komu blizki kres,
 Jak mnie, ten umie cenić każdą chwilę.
 I majestatu nawet padyszacha
 Wszechwładna ręka czasu nie szanuje,
 I bohaterów włosy wiek ubiera.—
 Trzech rzeczy jeszcze pragnąłbym dokonać,
 I mało ważę wszystko to com zdziałał,
 Jeżeli los, skracając moje dni,
 Pożądań tych zawzięcie mi odmówi.
 Chcę skończyć najprzód meczet ów wspaniały,
 Com go budować zaczął w mój stolicy;
 Powtóre, wielkie wodociągów łuki
 Zamierzam wzniesić, by kiedyś poświadczyły,
 Że ten co je zarzucił ponad jary,
 Nakładał jarzmo swoje na narody
 I losem świata jako olbrzym trząsł.

MEHMED.

Jeżeli tylko to cię z życiem wiąże,
 To wkrótce może największego z ludzi

Osierocony płakać będzie świat;
 Bo meczet już się sklepi pod obłoki,
 Jak ósmy świata cud, — a rychło także
 Otrzymasz wieść, że wodociągów owych
 Olbrzymie dzieło chlubnie dokonane.
 Lecz panie, niechże trzecie z życzeń twoich
 Nie będzie takim drobném. Sięgnij śmiało
 Po najzuchwalszych marzeń urojenia,
 Boś zdawna sobie umiał podbić los
 I zapanować szczęściu. Celem twoim
 Niech będzie rzecz na pozór niepodobna,
 A niebo wolę twoję uszanuje.

SOLIMAN.

Życzeniem trzeciem jest zdobycie Wiednia.
 Przez gruzy murów jego idzie szlak,
 Co w samo serce chrześcijańskiego kraju
 Półksiężyc wiedzie. Potém ja ustąpię
 Dla synów moich z bohaterstwa drogi;
 I wieki przyszłe pragną wielkich czynów,
 Więc tylko im napół podbity świat
 Przekazę w spadku, niech połowę drugą
 Zdobędą sami. — Teraz Wiedeń hasłem!
 Zawołaj mi dowódców na naradę,
 Bo szybko działać trzeba.

MEHMED.

W twym przedsięwzięciu
 Czekają wszyscy na monarchy wolę.

SOLIMAN.

Kto taki?

MEHMED.

Ahmed, begler-beg natolski,
 Mustafa, Ali Portuk.

SOLIMAN.

Wprowadź ich!
 To doświadczeni w boju wojownicy,
 A w takich chwilach nie obliczać trzeba,
 Lecz ważyć głosy, podług ich wartości.
 Zawołaj wodzów!

(MEHMED wychodzi).

SOLIMAN (*sam*).

Bohaterski duchu!
 Na chwilę jeszcze wiernym mi pozostań,
 A z gromem zwycięstw porzuć ciało moje!

SCENA CZWARTA.

SOLIMAN, MEHMED, AHMED, MUSTAFA,
ALI PORTUK.

SOLIMAN.

Witajcie mi, podpory mego tronu!
Wy, towarzysze starzy zwycięstw moich,
Witajcie wszyscy!

ALI PORTUK.

Wielki padyszachu!
Szlachetny wezyr twój objawił nam,
Że pragniesz jeszcze dzisiaj ruszyć w pole.
Czekamy, panie, na skinienie twoje,
Gotowi za proroka i za ciebie
Radośnie ponieść bohaterską śmierć.

SOLIMAN.

Nie śmierci waszej, lecz zwycięstwa żądam.
Wiadomo wam, że Niemiec Maksymilian,
Co rzymskim się cesarzem każe zwać,
Odmawia mi haraczu od dwóch lat
I trzyma Tokaj, mój warowny gród.
Lecz ja przysięgam na Allaha imię,
Że pokolenie tych niewiernych psów
Wytepię ostrzem miecza, mszcząc zniewagę,
Że to zdrażdzieckie plemię, co proroka
Znieważać śmie, ze szczętem zmiażdżyć muszę.
Półksiężyc niech panuje światu wszemu,
A trudno myśleć o tem, gdy te Węgry
Na wstępie zaraz kroki me tamują.
Dlatego walki chcę!

MUSTAFA.

Twój lud gotowy,
I czeka hasła, łaknąc krwi i boju.

ALI PORTUK.

Za hufce twoje ręczy wierność wodzów.

AHMED.

Odwaga wojsk rozkazów twych wygląda.

MEHMED.

Janczarów dzielne rzesze, co wytrwale
W wyprawach tylu stały przy twym boku,
I dziś się zmierzyć pragną z chrześcianami.

SOLIMAN.

Nie zbraknie im na dobrej sposobności:
Znam Węgrów, to nielada przeciwnicy.

ALI PORTUK.

Przeciwnik lepszy, lepsze męstwo budzi.

AHMED.

Bohater lubi walczyć z bohaterem.

MUSTAFA.

Zwycięstwo będzie trudne, ale pewne,
Bo hasłem naszym—Solimana imię.

MEHMED.

Więc witam cię, potężny władco wiernych,
Zawczasu panem ujarzmionych Niemiec!
Allaha mieczem zowią cię społeczeńsi,
A chłostą Bożą giaurów dumne plemię.
Strasliwie groźny stajesz dziś do walki,
We dwakroć sto tysięcy bitnych wojsk,
Nie licząc w to ruchawki twoich baszów.
Nad Drawą czeka dzielny Hamza beg,
By hufcom twym przez rzekę rzucić most,
A Mehmed beg dosięga już Sziklasu.
Na lekkich tratwach wódz nieustraszony
Wzburzone nurty nocną przebył porą,
By utorować ci do Węgier drogę.

SOLIMAN.

Zwycięstwo z nami, teraz, albo nigdy!
Lecz postanowić szybko nam wypada,
Czy iść odrazu ku stolicy państwa,
Nie zdobywając Giuli i Szigetü;
Czy też potęgą całą wprzód się rzucić
Na te warownie, wziąć je wstępny bojem,
A potem spotkać się z niemieckim wojskiem,
Co je pod Wiedniem Maksymilian zbiera.
Wezyrze, mów ty pierwszy!

MEHMED.

Padyszachu!

Ja mniemam, że bezpieczniej i zaszczytniej
Rozpocząć walkę od zdobycia twierdz,
Co tylokrotnie nam już uragały.
Mikołaj Zriny, z bohaterstwa znany,
Wyjechał kędyś, jak mi doniesiono;

Nietrudno będzie ubiedz dumny Sziget,
Gdy taki gracz daleko. Potem zwawo
Na Wiedeń, by z cesarzem się rozprawić
I w jednym dniu rozstrzygnąć walki los!

ALI PORTUK.

Jezeli Zriny nieobecny, Sziget
Za pierwszym padnie szturmem; ale gdyby
Powrócił teraz, — znam ja śmiałka tego,
Natenczas długo się o mury twierdzy
Rozbijać przyjdzie.

SOLIMAN.

Czyż ten jeden mąż
Tak wiele znaczy, że twe silne ramię
Unika z nim spotkania?

ALI PORTUK.

Nie racz, panie,
Posądzac sługi swego o tchórzostwo.
Pamiętaj że ten Zriny, pasowany
Już na rycerza w oblężeniu Wiednia,
Z młodzieńca, dziś się groźnym mężem stał,
Że ludy twe, przywykłe dostać placu
I spojrzeć śmierci w twarz, przejmuje trwoga,
Gdy ujrzą jego znak.

AHMED.

I ja potwierdzam
Alego zdanie. Zdobywajmy Sziget,
Jezeli go nie broni junak ten;
W przeciwnym razie tylko go otoczyć,
A Giulę minąć, ona nie jest groźną.

MUSTAFA.

Rozważném słowem begler-beg wyraził
I moje myśl.

SOLIMAN.

Ten Zriny was opętał!
Soliman nie zwykł ustępować, nawet
W obliczu krociów; miałyżby się teraz
Wezbrane fale jego woli rozbić
O jedną pierś? — Idziemy wprost na Wiedeń!
Tak chcę! Uderzym w samo serce wroga!

SCENA PIĄTA.

Ciż sami. Jeden z agów.

AGA.

(szepce coś na ucho Mehmedowi).

MEHMED.

Podziękuj za wiadomość sandżakowi.

AGA *(odchodzi).*

SOLIMAN.

Wezyrze, co to?

MEHMED.

Selim mi donosi,
Że właśnie Zriny wrócił do Szigetu,
I jak się zdaje, wie o planie twoim.

ALI PORTUK.

O gwiazdo wiernych! to Allaha palec!
Na Wiedeń idźmy, Sziget niech zostanie.
Do Wiednia prowadź nas na krwawy bój!

MEHMED, AHMED, MUSTAFA.

Do Wiednia prowadź nas na krwawy bój!

SOLIMAN.

I toż to męże są, wodzowie moi,
Co pusty dźwięk imienia ich zastrasza!?
Pół świata legło pod moimi stopy,
A takić trwogi w nieprzyjaciół sercu
Soliman nawet nie obudził nigdy,
Jak w waszej piersi ten chrześcijański pies!—
Słuchajcie: teraz Sziget musi paść!
Niech bliżej się zapoznam z tém mamidłem,
Co najdzielniejszych moich tak przeraza.

MUSTAFA.

Chciej zważyć, panie.

SOLIMAN.

Milez! pod karą śmierci!
Wezyrze, hasło!—szturmujemy Sziget!
Mój gniew wszechwładny Azyą ukorzył,

A ten węgierski hrabia mi urąga.
Niech zginie śmiałek! Na zwałiskach twierdzy
Za to zuchwałstwo zatknę jego łeb!

SCENA SZÓSTA.

Ciż sami, AGA. Później posłaniec.

AGA.

Posłaniec od wiernego Hamza bega
Na posłuchanie czeka.

SOLIMAN.

Niechaj wnijdzie.

AGA (*odchodzi*).

POSLANIEC (*wszedłszy*).

Pozdrawiam cię, wielki panie nasz!

SOLIMAN.

Co powiesz?

POSLANIEC.

Twój niewolnik, Hamza beg,
Trzykrotnie starał się spienionej Drowie
Narzucić jarzmo mostu; lecz niesforne
Wezbrana rzeka trzykroć je strzaskała,
I wielu twoich sług znalazło śmierć
W bezlennych nurtach rozhukanych fali,
Bo niezwyčajna jest wysokość wód.
Dlatego beg pokornie błaga cię,
Byś mu dozwolił wstrzymać się, aż woda
W łóżysko wróci. Dziś rzucenie mostu
Niepodobieństwem jest.

SOLIMAN.

Kto śmie powiedzieć,
Że wola moja jest niepodobieństwem?
O zdrajca! — Dalej, zwawo na koń siadź
I powiedz mu, że dzisiaj ruszam w drogę,
A jeśli mostu przez wzburzoną rzekę
Nie znajdę, — na jej brzegu go powieszę!
Wodzowie! wkrótce szturmujemy Sziget!
(*Wszyscy wychodzą*).

SCENA SIÓDMA.

(Sala w zamku szigetским. W głębi dwa okna gotyckie).

EWA i HELENA (*wychodzą z drzwi na lewo*).

HELENA.

(*podbiega trwożliwie do okna i spogląda na dół*).

EWA.

Co tak cię dręczy dzisiaj, dziecko drogie?

HELENA.

O matko moja! złe przecucie tłoczy
Stroskaną pierś,— dlaczego? nie wiem sama.
Nad nami burza wisi.— Patrz, podwórzec
Zasłany tłumem zbrojnych, a wodzowie
Rozkazy dają.— Boże! co to będzie?

EWA.

Uspokój się! zapewne znów wycieczka;
Wszak dawnośmy do tego już przywykli.

HELENA.

Nie, droga matko, inna to jest sprawa.
Widziałam jak Juranicz zadyszany,
Osuty pyłem, ścieżką ku nam wchodził.
Wiesz, matko, z jakim zwykle zachwyceniem
Mnie wita i niejedno słodkie słówko
O swą miłość, swych nadziejach szeptee;
Dziś, tylko się kłaniając, pobiegł dalej,
A gdym mu rzekła: „co ci to, Wawrzyńcze?”
On odparł: „daruj, służba przedewszystkiem!
Dla ciebie serce moje, czas dla kraju,”—
I wszedł z pośpiechem do komnaty ojca;
A teraz jam ujrzała że się na koń
W podwórce rzucił i jak nawałnica
Popędził gdzieś.

EWA.

Czy to cię trwoży, dziewczę?
Toć przecież ty wyrosłaś wśród zamętu,
A nigdy cię ten gwarny ruch nie raził.
Rumienisz się?

HELENA.

(rzucając się w jej objęcia).

O droga matko moja!

EWA.

Nie, dziecię, nie masz się rumienić czego;
 Bohater godzien jest dziewicy serca.
 Zawiązki uczuć w piersi młodocianej
 W zaraniu wiosny skrycie hodowane,
 Wspaniały kwiat wydadzą, gdy je słońce
 Południa zbudzi, gdy szlachetna miłość
 Zamknięte ich kielichy odcalauje.

HELENA.

Jak dobrą jesteś, matko!

EWA.

Być nią muszę.

O wierzaj mi, największem szczęściem mojem
 Jest to, że własne moje sny wiosniane
 Dziś w tobie, córko, widzę odrodzone,
 Że tajemnicze uczuć rozbudzenie,
 Jedyńy błysk słoneczny w chmurnem życiu,
 Powtórnie witam w tobie. — Ach! te chwile
 Nam w szczęściu tylko dzieci powracają!

HELENA.

Czy ojciec wie?...

EWA.

Domysła się zapewne,
 Bo miłość zwykle w sztuce udawania
 Nie bywa mistrzem: przymus jej zawadza.

HELENA.

Nie gniwał się?

EWA

I czyżbym tak spokojnie
 Mówiła wtedy z tobą, drogie dziecię?
 „Nie pośród możliwych, lecz w walczących rzedzie
 Szukajmy zięcia” — rzekł niedawno do mnie,
 A wiem że wielce Juranicza ceni.

HELENA.

O matko! matko moja! jak szczęśliwą,
 Jak dumną czynisz dzisiaj swoją córkę!
 Ten zbytek szczęścia mnie przestrasza!

EWA.

Właśnie

Nadchodzi ojciec.

HELENA.

Zdaje się spokojny.

EWA.

Czyś go widziała kiedy innym, dziecię?

SCENA ÓSMA.

Ciż sami. ZRINY (jeszcze nie uzbrojony).

ZRINY.

Zapewne wkrótce ludno tu się zrobi,
Lecz niech to was nie trwoży, jeszcze nie!...
Wiesz niesie, że sam sultan się uzbroił
I z wojskiem ciągnie; ale dotąd nasi
Języka nie dostali. Więc odwagi!
Chociażby szczek oręża komnat waszych
Dotrzymał; bo czujności nam potrzeba,
A dzielne chłopcy moje upragnione
Roboty.

HELENA.

Czyliż nie mówiłam, matko?
Przecucie moje nie zawiodło mnie.

EWA (*do męża*).

Czy sądzisz że przeciwko nam ruszają?
Nie skrywaj nic przedemną.

ZRINY.

Ależ nie!
Dlaczegoż zaraz myśleć o najgorszym.

EWA.

O wyznaj prawdę! — czy o Sziget idzie?
Nie zechcesz przecie własnej żony swojej
Posądzić o tchórzostwo, — tej kobiety,
Co tyle razy się z niebezpieczeństwem
Przy boku twoim starła oko w oko,
Więc wyznaj prawdę.

ZRINY.

Jeśli się Soliman
Uzbraja, to zapewne przeciw nam.

HELENA.

O matko! matko!

EWA.

Bądź spokojną, dziecię!
Twój ojciec czuwa. Niechże nieodrodną
Od bohaterów będzie córka jego.

SCENA DZIEWIĄTA.

Ciż sami. ALAPI (*uzbrojony*).

ALAPI.

Wiadomość nowa, panie!

ZRINY.

Powiedz wszystko.
Kobiety przecież prędzej albo później
Usłyszeć muszą prawdę. Lepiej wiedzieć,
Jak nieświadomie dręczyć się.— Cóż tedy?

ALAPI.

Przyjechał goniec dzisiaj z Pekswaradu
I przywiózł wieść, że tłum uciekających
Powiada, jako wszystkie siły swoje
Soliman wiezie na warownię naszą.

ZRINY.

Jeżeli sułtan postanowił wojnę
Z Węgrami, to go wkrótce tu ujrzymy;
Nie próżno ryczy stary lew.— O! właśnie
I Paprutowicz wraca już ze zwiadów.

SCENA DZIESIĄTA.

Ciż sami. PAPRUTOWICZ (*także uzbrojony*)
I WIEŚNIAK WĘGIERSKI.

PAPRUTOWICZ.

Szlachetny panie, już nam działać pora!
Soliman jest w Belgradzie. Oto człek ten
Przynosi ci wiadomość najpewniejszą,
Bo widział cały jego pochód.

ZRINY (*do wieśniaka*).

Mów!

WIEŚNIAK.

Mnie tam w Belgradzie przyszło się zatrzymać,
By sprzedać co Bóg dał. Skończywszy targ,
Już miałem do dom jechać z wózkiem próżnym,
Gdy w mieście wieść gruchnęła, że sam sultan,
Z ogromném wojskiem i przepychem wielkim,
Nadciąga. Już przez bramę się przecisnął
Nie mogłem, taki straszny powstał tłok;
Zostałem więc i powiem to com widział.
Widziałem najprzód z jakie pięć tysięcy
Janezarów zbrojnych i innego luda.
Za nimi ciury baszów, konno, pieszo,
Z chorągiewkami swoich panów. Potém
Cesarskie łowce szli i sokołniki,
A dalej cudnych kilkadziesiąt koni
Spahowie wiedli. Młodzi niewolnicy
Na głowach nieśli małpy i papugi,
I inne dziwolagi. Potém dumnie
Szedł boluk-baszów huf, z czaplemi pióry,
I eunuchy, i trzech znacznych baszów,
A w ich orszaku czausz, co kolbami
Po karkach tłukli lud, i niby fraszka,
Do okien w łby strzelali, żeby nikt
Nie widział ich wielkiego padyszacha.
Z kolei sultan, na arabskim koniu,
Z czaprakiem pysznym i przy złotój szabli.
Szedł przy nim aga jakiś, rozmawiając,
A za nim trzech beglerów i trzech chłopców.
Co nieśli szaty, łuki i kołczany.
I znów prześliczne pазie przed rydwanem
Złocistym; dálej osiem jeszcze wozów

I tłum służalców, i ze dwieście osłów
 Naładowanych złotem. W końcu samym
 Ciągnęło wojska dwakroć sto tysięcy,
 W bojowym szyku i w postawie butnej.
 Gdy późno w noc czereda się rozbiegła,
 Wymknąłem się przez bramę i w te pędy
 Zdążyłem tu, by wam, słachetny panie,
 Powiedzieć wszystko.

ZRINY.

Dobrze bracie! Idź
 Posilić się. Nagroda cię nie minie.
 WIEŚNIAK (*odchodzi*).

ZRINY.

Robota będzie krwawa. Czy Juranicz
 Nie wrócił?

ALAPI.

Właśnie wjeżdża na podwórzec.

HELENA.

(*z płaczem tuli się do matki*).

ZRINY.

Uspokój się, dziewczyno; w czasie wojny
 Gorąco bywa, ale to przeminie.
 Odwagi, dziecię!

HELENA

Sama nie wiem, ojcze....

EWA.

Heleno!

HELENA (*wyglądając oknem*).

Matko, na Wawrzyńca twarzy
 Złych wieści widzę ślad, choć w oku jego,
 Jak zawsze, płonie bohaterstwa blask.

SCENA JEDENASTA.

Ciż sami. JURANICZ (*uzbrojony*).

ZRINY.

Co nam przynosisz, Juraniczu?

JURANICZ.

Walkę,

Szlachetny hrabio. Już się Mehmed beg
Przez Drawę przedarł, cały kraj pustosząc
Pozogą, jak zwyczajem jest pohańców.
Daj, panie, mi chorągiew dzielnych jeźdźców,
A wsiądę wrogom na kark, mszcząc się krzywdy.

HELENA.

O Boże!

JURANICZ.

Nie rozpaczaj, moja droga!
Dziś w walce mogę stać się godnym ciebie;
Więc śmiało teraz rodzicowi twemu
Wyznaję wszystko. — Tak, sędziwy wodzu,
Ja kocham twoją córkę, choć innego
Majątku nie mam, jak ten miecz przy boku;
Wszak sam mawiałeś nieraz, że wojownik
I po koronę śmiało sięgnąć może.
Nie braknie mi odwagi ani siły:
Wyciągam rękę....

ZRINY.

Na to ci odpowiem
Po bitwie. — Wiész że w moich oczach więcej
Zasługa znaczy, niż książęcy płaszcz;
Lecz twój młodości jeszcze dziś nie mogę
Powierzyć steru takiej ważnej sprawy.
Alapi, weź ze sobą tysiąc pieszych
I pięćset jeźdźców; Lew i ten młodzieniec
Niech pójdą z tobą, i ruszajcie prosto
Na Mehmed bega. Szybki napad tylko
Dla szczupłych sił rokuje powodzenie.
Niech wiedzą wrogi, że w Szigecie znajdują
Tysiące mężów, co się ich przemocy
Nie zleknią. Idźcie i wracajcie z Bogiem!

ALAPI.

Zaufaj mnie i dzielnym wojskom swoim.
Hej bracia, do roboty! Jutro rano
Z bogatym łupem powrócimy tu!
Zegnamy was, szlachetna pani nasza!

EWA.

Zegnajcie, ja się za was modlić będę.

JURANICZ.

Bądź zdrowa, pani! A i ty, Heleno,
W modlitwach swych nie zapominaj o mnie;
Niech miłość będzie talizmanem moim.

EWA

Oszczędzaj ją.

HELENA.

O, wiem że na śmierć idziesz,

JURANICZ.

Przeciwnie, śmierć miłości nie śmie tknąć.

HELENA.

Powiadasz nie śmieć?— nie śmieć?— Czy to prawda?

JURANICZ.

O wierzaj mi że prawda; ja to czuję
I ufnie spieszę na nierówny bój.

(Dobytwa szabli, za nim inni dowódcy).

Kto siły ma, niech sił tych nie marnuje,
A Bóg zwycięstwem zwieńczy krwawy znój.
Gdy zdobyć pragniem niepożyte skarby,
Umiějmyż serca własne ująć w karby!

(Wychodzi z ALAPIM i PAPRUTOVICZEM).

HELENA *(omdlewając).*

Wawrzyńcze drogi!

EWA.

Boże mój!

ZRINY *(podtrzymując upadającą).*

Heleno!

(Zastona spada).

AKT II.

(Sala ta sama co w końcu pierwszego aktu).

SCENA PIÉRSZA.

EWA I HELENA.

EWA.

Cóż dziecko, jak się czujesz?

HELENA.

Lepiej, matko.

EWA.

Strwożyłaś nas niemało. Nawet ojciec,
Tak zwykle stały i spokojny, zadrżał,
Gdyś błada i bezsilna mu w objęcia
Upadła. — Teraz, dzięki Najwyższemu,
Młodości barwa znów twe lica krasi,
Bo tylko boleść chwili cię złamała.

HELENA.

O matko! gdy przelotne pożegnanie
Dobytą szablą w progu mi przesyłał,
Przeczułam sercem że to raz ostatni,
Że tam na niego czyha zdrada, śmierć!
A wtedy ból palący drgnął mi w piersi,
I oko zaszło mgłą, i tętne bicie
Ustało, — śmierci sen ogarnął mnie.

EWA.

Powściagać winnaś serce, jeśli pragniesz
Być bohatera godną narzeczoną
I poznać życia burzliwego wir. —
Niejedna, prawda, radość czeka żony,
Gdy cichym biegiem jej w rodzinny progu
Przy boku męża płynie pasmo dni,
Gdy im dostatek wieńczy znojną pracę
I wszystko idzie w ład: — niewiasta wtedy
Z rozkoszą patrzy w czerstwą męża twarz,
A w gronie dzieciak lubo i pogodnie
Przemija jej dzień po dniu, rok po roku;
Uzycie ciche przejednywa los.

Lecz inna całkiem jest kobiety dola,
 Co swój miłości młodocianym bluszczem
 Oplotła wkoło niebotyczny dąb.
 Przyjazną chwilę ona chwycić musi,
 Jak przypadkowy dar; jej życie ciągle
 Ubiega między szczęściem i cierpieniem. —
 Gdy w walce za swobodę braci swych,
 Z miłości objąć się wydziera mąż,
 To żona go wstrzymywać nie powinna;
 Bo jako dla wszech stworzeń oddychanie
 Warunkiem bytu nieodzownym jest,
 Tak dla żołnierza honor. — Jeśli kochasz
 Wawrzyńca swego, to nie wielbisz w nim
 Zewnętrznych zalet, wdzięku i urody,
 Lecz siłę męską, dzielność niepożytą
 I nieskalane imię.

HELENA.

O, bądź względna
 Na bédne dziewczę, co uczucia swego
 Nie umiędziesz w obcą wtlaczać formę,
 Co choć pojmuje macierzyńskie rady,
 Nie zdoła myśli wzbić ku ich wyżynom.
 O daruj, jeśli wyznać się ośmielę,
 Że nieraz w snach dziewiczych jam marzyła
 O skromnej chacie gdzieś w zakątku cichym,
 O nieprzerwanem, wiecznie jednem szczęściu
 Przy jego boku. — Kazesz mi w nim kochać
 Zalety męztwa, siły i dzielności,
 Co go rzucają w niebezpieczeństw wir!?
 Nie, matko, nie! miłuję miłość tylko,
 Tę miłość, co ją usta jego szepcą,
 Co z blasku łzawych oczu promienieje
 I duszę moję w słodki wprowadza czar.

EWA.

I jam tak czuła. — Pierwszy błysk miłości
 Dziewiczo pierś dziewicy wskroś przenika,
 Jak technie w młodziana duszę męzki zar.
 Lecz gdy, uczuciem świętém zespolone,
 Dwa duchy czyste w jeden się skojarzą,
 Gdy myśli ich, i wiara, i tęsknota
 Obejmą wspólny cel: — o wtedy miłość
 Wprowadza w życie nowych istot dwoje.
 Młodzieniec widzi rozhułkane fale
 Namietnych dążeń swych ujęte w karby,
 A owa siła, co go popychała
 W burzliwy prąd, dziś zwraca go ku brzegom.

Dziewica w sercu czuje ufność błogą;
 Odwaga i nadzieja, rozbudzone
 Miłości teńnieniem, w wieniec promienisty,
 Świetlany zdobią jej przezrystą skroń. —
 Gdy to uczucie istność twą ogarnie,
 O strzeż go wtedy, nie rozpraszaj marnie!

HELENA.

O matko moja! *(rzuca się w jej objęcia).*

EWA.

Możesz być na świecie
 Piękniejszy widok, jak gdy w zachwyceniu,
 W najświętszych uczuć błogiem upojeniu
 W objęcia matki ufae pada dziecko?!

SCENA DRUGA.

Ciż sami. Z R I N Y.

Z R I N Y.

W sposobną chwilę odszukałem was:
 Znajduję córkę w uściśnieniu matki
 I w oczach waszych widzę rozrzewnienie.
 Więc niech i ja do uczty téj rodzinnej
 Należę. Ewo, żono ukochana!
 Heleno!

HELENA.

Ojczy!

EWA.

Drogi mężu mój!
 Tak tkliwym dawno nie widziałam ciebie.
 Co tobie, Zriny? Lza w zamgloném oku
 Posępne jakieżś błyszczy ci przeczuciem.
 Co tobie, Zriny?

Z R I N Y.

Dajcie pokój temu.
 Mnie tak tu dobrze, tak tu błogo z wami!
 Tysiące wspomnień ciśnie się do głowy
 I staje żywo przed duchowym wzrokiem;
 Nie mogę, nie chcę wstrzymać rozczulenia!
 O niechaj nikt pomyslnéj życia doby

Nie puści mimo; niechaj powie sobie:
Ta chwila była moją, jęj słodycze
Wykosztowałem do kropelki, do dna.
Czas szybko leci, szybkoć jeszcze los:
Kto nieopatrznie jeden dzień uroni,
Już go i wichru lotem nie dogoni!

HELENA.

Czy niema żadnej wieści?

ZRINY.

Niema dotąd
I być nie może. Bądź spokojną, dziecię.

EWA.

O nie kryj nic przed nami! złe i dobre
Podzielać z tobą chcemy. Mikołaju!
Przeczuwam ciężkie czasy; ale ciężej
Kobięcie słabiej znosić każdy cios,
Gdy niespodzianie gromem w nią uderzy.

ZRINY.

Nie frasuj się. Czyż mógłbym dobrowolnie
Narazić to, co w życiu najdroższego
Posiadam,—was, na zmienny boju los?
Wysłałem jednak gońców do cesarza,
By donieść mu o Węgier położeniu,
Bo nam nie zartem grożą. Hamza beg,
Na przekór fałom, rzucił most przez Drawę,
Choć rzeka go trzykrotnie wprzód zniszczyła;
Soliman tam co chwila spodziewany
A Sokołowicz i Mustafa basza
W sześćdziesiąt już tysięcy z Karem begiem
Ruszyli naprzód, drogę mu torując.
Jeżeli hufce nasze nie pospieszą,
To już sułtana znajdą pod Szigetem.

SCENA TRZECIA.

Ciż sami. SZERENK.

SZERENK.

Szlachetny panie, właśnie strażnik z wieży
Oznajmił, że na drodze do Sziklosu

Zdaleka widać wielki tuman kurzu:
To pewno nasi z łupem powracają.

ZRINY (*przystępuje do okna*).

HELENA (*do Szerenki*).

O starcze, dzięki ci za tę wiadomość,
Tysięczne dzięki! Powiedz, czyś go widział?
Czy żyje? czy szczęśliwie wraca nam?

SZERENK.

Kto taki?

EWA.

Dzicię, co się tobie zdaje!?
Wszak strażnik widział tylko obłok kurzu,
Zaledwo się domyśla że to nasi.

HELENA.

Domyśla tylko! O, niech mnie postawia
Na wieży owęj, poznam go o milę,
O dziesięć, ja z tysiąca go odróżnię!—
O biedne serce moje! Wszystkie męki
Ostatnich dni i wszystkie niepewności
Raz jeszcze cię w straszliwem połączeniu
Udręczyć muszę. Matko, matko moja!
Uściśnij mnie! W objęciu twojem może
Odzyskać zdołam ufność i nadzieję!

EWA.

Powstrzymaj boleść, droga córko moja,
Twe słabe ciało przenieść jęj nie zdoła.
Oszczędzaj się, Heleno, zapłacz cicho
I wypłacz się, lecz niechaj łona twego
To chorobliwe nie porusza łkanie.

ZRINY.

To oni! oni! Cały oddział pędzi!

EWA. HELENA.

Gdzie? gdzie?

ZRINY.

Już wpadli na zamkową górę;
Juraniez na ich czele; w jego rękę
Powiewa buńczuk!

HELENA.

Matko, łez mych zdroje
Wysuszył ból; z radości już nie umiem
Zapłakać.

EWA.

Dziecię moje! on powraca!

ZRINY.

Słyszycie jak zwycięzko trąby grzmia?
Wjeżdżają na podwórzec, — idą tu!
(*przez okno*).

Witajcie mi, bohaterowie dzielni!
Pozdrawiam was! Za wiarę i ojczyznę
Walczyliście, i Bóg pobłogosławił!
Szerenku, zejdź i każ zastawić stoły,
Niech się posilą wojownicy nasi.
(*Szerenk odchodzi*).

SCENA CZWARTA.

Ciż sami. ALAPI, PAPRUTOWICZ, JURANICZ
(*z buńczukiem w rękę*). *Kilku innych dowódców
węgierskich.*

ZRINY (*do Alapi*).

Kolego!

ALAPI.

Bracie drogi!

HELENA.

Mój Wawrzyńcze!

JURANICZ.

Heleno!

EWA.

Bóg zwyciężyć wam dozwolił?

PAPRUTOWICZ.

Na placu legło wrogów trzy tysiące
I łupów wieziem nieprzebraną moc.

JURANICZ

(składając buńczuk u stóp Zriny'ego).

Com przyrzekł, to spełniłem. Buńczuk ten
Wydarłem z gestej nieprzyjaciół zgrai.
Alapi niech poświadczy słowa moje.

ZRINY *(do Alapi'ego).*

Opowiedz nam jak walka się odbyła.

ALAPI.

Oszancony lekko pod Sziklosem,
Stał Mehmed beg, a hufce jego wszędy
Po wioskach niosły śmierć i spustoszenie.
Więc myśmy wojsko w równe trzy oddziały
Sprawili: skrzydłem prawém Paprutowicz
Dowodził, środkiem ja, Juranicz lewém.
A potem bocznych drożyn krętym biegiem
Ruszyliśmy na wroga, otaczając
Obozowisko jego. Aż na hasło
Wojennych surm, odrazu trzy zastępy
Z okrzykiem w Turków tłumy przerażone
Werznąły się: to była rzeź, nie bitwa.
Niewielu tylko, walcząc, ujsć zdołało,
Trzy czwarte miecz wytepił, albo przestrasch
Zapędził w bagna. Sam dowódzca Mehmed
Utonął; jego syn w niewoli naszej;
Wielbłądów osiem objuczonych złotem,
Buńczuki i chorągwie utracone
W poprzednich bitwach, jeńców, broni mnóstwo
Zostało w naszych rękach. Żadna jeszcze
Wyprawa tak bogatą nam zdobyczy
Nie dała. Lecz winienem przedewszystkiem
Poświadczyć, że Juranicz walecznością
Sam siebie przeszedł; jemu, zdaniem wodzów,
Należą się wawrzyny tego dnia.
Czy nie tak, bracia moi? odpowiedzcie!

WSZYSCY DOWÓDZCY.

Juranicz zyskał wawrzyn tego dnia.

HELENA.

Kochany mój! o jakżem dumna z ciebie!

JURANICZ.

To miłość mnie zwyciężyć nauczyła.

ZRINY.

Młodzieńcze dzielny, pójdź w objęcia moje!
 Szlachectwa jakie dziś zdobyłeś sobie
 I wnuki jeszcze pozazdroszczą ci,
 Bo pamięć twoja w pieśni się przechowaj.
 Zwycięstwo zwierzchnik wynagrodzić może,
 Lecz czyn odpłaci tylko dziejów głos.
 A teraz, com niedawno ci odmówił,
 To sam ci niosę w darze: bierz Helenę!
 Niech Bóg wam błogosławi, tak jak ja.

JURANICZ.

Mój ojeze!

HELENA.

Juraniczu! matko moja!
 Czy to nie sen zwodniczy łądzi mnie?

EWA.

Twój dzień słoneczny, uroczysty świta,
 Różany brzask poranku miłość wita.

JURANICZ.

Błogosław nam!

HELENA.

Błogosław, matko droga!

EWA.

Błogosławieństwo spłynie wam od Boga.
(Sciska oboje).

ZRINY.

Tę radość swą na później zachowajcie;
 Rozwagi trzeba nam w obecnej chwili.
 A najprzód dzięki wam raz jeszcze, bracia,
 Że nie szczędziliście węgierskiej szabli
 Na karkach Turków. Teraz nam należy
 Dokończyć dzieła. Sultan tu podąży,
 I może dzisiaj jeszcze okrzyk straszny
 Allaha mianem wstrząśnie gród Szigetú,
 A zachodzące słońce na tych górach
 Półksiężyc ujrzy. Sądzę więc, koledzy.....
(Słychać głos trąby).

Ha! co to? hasło jakieś! Może goniec!
 Co widzisz, Lwie?

PAPRUTOWICZ (*przy oknie*).

Wilaky z hucem szczupłym
Do bramy wjeżdża.

ZRINY.

To cesarski goniec,
Przyprowadź go.

PAPRUTOWICZ (*odchodzi*).

ZRINY.

Wilaky żołnierz dzielny,
I chociaż młody, doświadczony w boju.

SCENA PIĄTA.

Ciż sami. PAPRUTOWICZ Z WILAKY'M.

ZRINY.

Pozdrawiam cię! Co niesiesz?

WILAKY.

Od cesarza
Pisanie jakieś i samego siebie.

ZRINY.

W tych czasach wiele waży silne ramię;
Więc bądź mi dwakroć pozdrowionym! Mów,
Jak dawno dwór cesarski opuściłeś?

WILAKY.

We wtorek rano.

ZRINY.

Toś czwałował dzielnie.

WILAKY.

Mnie rozkaz gnał i własna wola moja,
A tam gdzie idzie o ojczyznę dobro,
Potrafię więcej jeszcze niż czwałować.

ZRINY.

Niewierni już poznali się z twym mieczem;
Wszak byłeś i pod Pesztem?

WILAKY.

Byłem, hrabio,
 Lecz co zdziałąłem, rzeczy to zwyczajne;
 I tam, jak wszędzie, ty się stałeś zbawcą
 Uciśnionego kraju i chrześcijaństwa.

ZRINY.

Walczyłem za swobodę i za Boga,
 Jak każdy czynić winien. — Ale powiedz,
 Co słyhać w Wiedniu? Mniemam że tam wrzawa
 Wojenna i rycerzy obcych tłum.

WILAKY.

Na wieść o wojnie dzielnych się tam mężów
 Zebrało wiele. Polak Olbracht Łaski
 Sprowadził broje na dwunastu wozach
 I wyborowych jeźdźców trzy tysiące,
 Przebranych po węgiersku, bo król polski
 W pokoju jest z sułtanem. Filibert,
 Sabaudzkie księżę, przysłał poczet strzelców.
 Z dalekiej Anglii przybyli: Grainville
 Z Filipem Busdell, Henryk z Chambernonu
 I mnóstwo innych, co na własnym żołdzie
 Trzymają liczne cudzoziemców hufce.
 I księżę Gwizyusz, i hrabia Brisac
 Przywiedli nam na pomoc Franków zastęp.
 Księżęta mantuański i ferarski
 I wielu, wielu jeszcze, bo codziennie
 O nowych gościach słyhać, stoi zbrojnie
 Pod Wiedniem. Nadto Genua i Lukka
 Piędzdy dały; Kosmos Medyceusz
 Do dwóch tysięcy wojska nagromadził,
 A z Niemiec całych, jak na krucyatę,
 Ściągają ludu tłumy niezliczone;
 Dwumostów księżę i palatyn Reinhard
 Są z niemi. Osiemdziesiąt się tysięcy
 Skupiło, pod dowództwem Ferdynanda,
 A ich chorążym jest sam Fryderyk
 Pomorskie księżę. Gdym opuścił miasto,
 Mówiono że się oszańcować mają
 Pod Rabą.

ZRINY.

Czyś nie widział mego syna?

WILAKY.

Widziałem. Hrabia Jerzy jest w przybocznej
Cesarza straży; zdrow i dobrej myśli,
Pozdrawia was.

ZRINY.

Dziękuję ci, Wilaky,
Za tę wiadomość. Czy zostajesz z nami?

WILAKY.

Jezeli wolno, to zostanę chętnie,
Bo chciałbym walczyć pod waszemi znaki.
Tam w Wiedniu miękko jakoś idą rzeczy,
A jeśli umrzeć mam za kraj, za wiarę,
To już niech umrę tutaj, pośród swoich:
Niech Węgry na śmierć wiedzie Węgrów wódz!

ZRINY.

O dzięki tobie za to zaufanie!
Najwyższa to nagroda trudów moich,
Gdy takie serca zacne do mnie lgną.
Niedawno rotmistrz jeden mi zachorzał,
Więc oddział jezdnych ty obejmij po nim.

WILAKY.

Nie słowy, ale czynem podziękuję.

ZRINY.

A teraz niech się dowiem co mi cesarz
Donosi. Idź tymczasem, Paprutowicz,
Obejrzyj bramy, czy zaparte szczelnie
I czy na wałach zatoczone działa;
Niech strażę czujne będą.

PAPRUTOWICZ.

Śpieszę, panie.
(*Odchodzi*).

SCENA SZÓSTA.

Cię sami, oprócz PAPRUTOWICZA.

ZRINY.

(*idzie ku przodowi sceny, czytając list*).

WILAKY (*do Alapi'ego*).

Podobno ze zwyciężkiej dziś wyprawy
Po wróciliście.

ALAPI.

Mehmed bęł pobity
I trzy tysiące Turków z nim poległo.

EWA.

Tak świetnie rzadko walka się powiedzie.

HELENA (*do Juranicza*).

Szczęśliwyś teraz?

JURANICZ.

Tobież pytać o to?
Przedemną niebo cale się rozkryło
I czuję się bogatym, bo nietylko
Zyskałem ciebie, alem cię wywalczył.

HELENA.

O dumo mężka!—Czyż niedosyć tobie
Miłości mojej? Wszakże skłonność serca
Niezasłużonym często bywa darem.

EWA.

Mój pan sposepniał czegoś;—idźniy ztąd.

ALAPI.

Niedobre wieści widać niesie list.

WILAKY (*na stronie*).

Na ten raz, bracie, krwawy zbierzem plon.
Mnie tych białogłów słabych tylko żal.
(*cofają się w głąb' sceny*).

ZRINY.

(*postępuje naprzód i mówi do siebie*).

Mam wytrwać, nie spodziéwać się odsieczy,
Mam walczyć do ostatka.—Wojsko chrześcian,
Donosi cesarz, jeszcze jest za słabe;
Nie można wielkiej, wspólnej wszystkim sprawy
Narazić na niepewnej bitwy los.—
Pod Rabą czeka wrogów, a nam każe
W obronie Węgier umrzeć! Wielkie słowo!
Maksymilianie! nie zawiedziesz się!
Nie żądam innej sławy, jak radośnie
Za naród mój, za świętą wiarę ledz!—
Lecz żona, córka—co się z niemi stanie?
Czyż mam je wysłać ztąd?—To niepodobna,

Bo wojsko ufność traci, gdy w swych wodzach
 Zwątpienie widzi. — Wszakże dwakroć już
 Do twierdzy naszej przypuszczano szturmy,
 A one były z nami. — Gród jest silny,
 Zapasów moc i żołnierz doświadczony.
 W najgorszym razie znam tajemne drogi —
 Więc niech zostaną. — Jakikolwiek będzie
 Wypadek walki, tóż męczeńską śmiercią
 Umieją ginąć i niewiasty słabe.

SCENA SIÓDMA.

Ciż sami. PAPRUTOWICZ.

PAPRUTOWICZ.

Zrobiłem, panie, wszystko coś rozkazał:
 Na wałach wojsko czuwa, bramy grodu
 Zaparte silnie potężnymi kłody.
 I czas był wielki, bo już strażnik z wieży
 Oznajmił, że wyraźnie czerni turecką
 Spostrzega na dalekim widokregu;
 Pięć wsi się pali; pojedyncze hufce
 Janczarów krążą już w pobliżu twierdzy,
 A zbiegi z Pekswaradu powiadają,
 Że Ibrahim prowadzi przednią straż
 I że dziś jeszcze zetrze się z naszymi,
 Jeżeli wyjdą z zamku.

Z R I N Y.

Więc mi zwołaj
 Żołnierzów moich, — chcę przemówić do nich.
 Kto żyw, kto dźwigać może broń, niech stanie!
 Oznajmię im co wola jest cesarza
 I co uczynić postanowił Zriny.

PAPRUTOWICZ (*odchodzi*).

W I L A K Y.

Czy nie zechcecie naszych pań dostojnych,
 Dopóki drogi jeszcze są bezpieczne,
 Do Wiednia wysłać? Bo, szlachetny hrabio,
 Niedobre miejsce tu dla wątłych niewiast.

A L A P I.

I ja tak sądzę.

EWA.

O nie, Mikołaju,
 Zostanę w zamku, nie opuszczę ciebie!
 Ja z oczu twoich widzę co tu będzie,
 A żona aż do końca stać powinna
 Przy boku męża.

ALAPI.

Ależ córka wasza!

EWA.

Helenie miłość niechaj doda sił.

HELENA.

Zostanę tam, gdzie ojciec mój, gdzie matka.

JURANICZ

Warowny jest nasz Sziget, czegoż mamy
 Obawiać się?

WILAKY.

Niczego, bośmy męża!
 Lecz te niewiasty!—

EWA.

Zriny!

HELENA.

Ojcie!

WILAKY.

Bracie!
 Nam tu swobodniej będzie walczyć bez nich.

JURANICZ.

Swobodniej—może, lecz nie lepiej pewno.

EWA.

Najbezpieczniejsza-m z tobą jest.

ZRINY.

Zostańcie!

EWA.

O dzięki ci za dowód ten ufności!

ZRINY.

A teraz do roboty! Idźcie nadół;
Gdy się uzbroję, zaraz zejść do was.

ALAPI. WILAKY.

Słuchamy twych rozkazów.

ZRINY.

Badźcie zdrowi,
(*Odchodzi wychodzą*).

ZRINY.

Pójdź, żono droga, przypasz mi do boku
Mój miecz; uzbroisz mnie w stanowczej chwili.
(*Odchodzi z Ewą*).

SCENA ÓSMA.

JURANICZ. HELENA.

JURANICZ.

O dzięki Bogu żeśmy sami! — Teraz
Powiedzieć mogę z głębi serca mego,
Jak się szczęśliwym czuję i jak silnym.
Heleno! droga narzeczono moja!

HELENA.

Wawrzyńcze, co ci daje tę odwagę?
Co wśród zamętu i wojennej wrzawy
Ten niepojęty spokój w ciebie teźnie?

JURANICZ.

To miłość nasza. — Myśmy połączeni,
Heleno moja, a choć tam na świecie
Szaleją burze, nas nie dotkną one.
I losu się żelazna wola skruszy
O silną wiarę zjednoczonej pary.
Co wiecznem jest, jak miłość w naszym łonie,
To w przeciwności falach nie zatonie.

HELENA.

I ja tak czuję. — Jako świt poranny,
Wstępuje jasność w młode serce moje.
Lecz to mnie dręczy, że ta straszna walka
Zakłóca czystych uczuć naszych raj.

Błogosławieństwem nawet się rodzica
 Ucieszyć nie zdołałam, bo przelotnie
 Udzielił je, — i perły tkliwych łez
 Niebawem z ocz mu zeszyły, gdy powinność
 Z dziecięcych objęć mych wydarła go.

JURANICZ.

Wyznaję że błogosławieństwo takie
 Oddawna było celem życzeń moich.
 To wam niewiastom tylko ciche szczęście
 I spokój starczy: nam potrzeba walki,
 I wtedy los najlepiej nam usłuży,
 Gdy niespodzianie błyskawicy lotem
 Uderza w duszę naszą jako grom.
 Śród bitwy, kiedy zwawiej serce bije,
 Pod groźnym mieczem spahów i janczarów,
 Pragnąłem ojcem nazwać go raz pierwszy;
 Lecz sarkać mi niewolno, bo i tak
 Ta chwila była wielką, uroczystą.

HELENA.

Żołnierzku dziki!

JURANICZ.

Dziki? — nie, Heleno!

Odważny tylko, może i zuchwały,
 Gdy o ojczyznę idzie i o ciebie.
 Żem zdobył serce twoje, że potrafię
 Za kraj umierać — oto дума moja.

HELENA.

Okrutnym jesteś. — Teraz umrzeć chcesz,
 Opuścić swą Helenę? — Czyż nie pomnisz,
 Że dzisiaj cię utracić, toby dla mnie
 Tak strasznym było ciosem, że nie umiem
 Wyrazów na to znaleźć!

JURANICZ.

O, nie pragnę

Bez ciebie zginąć, ale razem z tobą!
 Chcę umrzeć jak bohater pod sztandarem,
 W niezwiędłym wieńcu wszystkich uczuć moich,
 I co marzenia tu mi obiecały,
 Wyglądać tam od nieba. Szczęście ziemskie
 Znikome jest, a wieczny tylko Bóg!

HELENA.

O unieś mnie polotem szczytnych myśli,
 Potężny duchu! — Dla mnie jeszcze życie

I biedna ziemia ta ma tyle czaru,
 Powabów tyle, że się rozstać z niemi
 Odwagi nie mam i niejeden kwiat,
 Co ty go depczesz stopą, gardząc nim,
 Cudowną wonią zeszedł w sercu mojem.
 O tak, Wawrzyńcze, ziemia piękna jest,
 Lecz piękna tylko, gdy ją miłość krasi.
 Dopiero odkąd kocham, cenię życie,
 Dopiero odkąd kocham, wiem że żyję.

JURANICZ.

Heleno moja droga!

HELENA.

Juraniczu!
(Uściśnienie).

JURANICZ.

Czy słyszysz? jakieś głosy pomieszane.
 To wojsko czeka ojca.—Żegnam cię!
 Ja zejść tam muszę.—Lube, słodkie dziewczę!
 Bądź zdrowa!

HELENA.

Nie tak prędko mnie rozbudzaj
 Ze złotych snów.

JURANICZ.

O gdybym zostać mógł!
 Lecz tam powinność wzywa mnie. Bądź zdrowa!
(Ochodzi).

SCENA DZIEWIĄTA.

HELENA *(sama)*.

Bądź zdrowa!—Więc w ułudnych marzeń śnie
 Już tylko serce moje go przyzywa!
 Powietrze lżejsze, gdy on blisko mnie.....
 Szczęśliwe, ono zawsze go owiewa!

O, że tak szybko błogie schodzą chwile,
 Że światło zorzy ich w zaraniu kona!
 O Boże! z nim przeżyłam szczęścia tyle,
 A teraz—jam samotna, opuszczona!

Gdzie on?—gdzie gwiazda moja promienieje?
 Czyż znikły już uroczę me nadzieje
 Śród walk śmiertelnych rozpaczliwej gry?
 Jak przez sen widzę łuny i pożary!—
 O gdybym groźne tych widziadeł mary
 Odzegnać mogła, ciche roniąc łzy!—
 (Wychodzi).

SCENA DZIESIĄTA.

(Podwórzec zamkowy w Szigecie).

ALAPI, WILAKY, PAPRUTOWICZ, JURANICZ.

(*Kilku innych dowódców i żołnierze*).

ALAPI.

Tak uroczystym nigdy jeszcze dotąd
 Hrabiego nie widziałem, choć w niejednej
 Potrzebie byłem tuż przy jego boku.
 Natchnieniem dziwnem oko mu pałało.

JURANICZ.

Tak bywa zwykle, kiedy stary lew
 Do walki się gotuje. Toż i mnie,
 Gdy zdala słyszę głos wojennych surm,
 Przenika błysk zapалу, czuję w tętnach
 Niezwykły jakiś żar.

PAPRUTOWICZ.

To młodość, bracie,
 Gra wtedy w żyłach twoich; ale Zriny,
 On nie zna już młodzieńczych tych porywów.
 Gdy taki duch zapłonie, pewno idzie
 O coś lepszego, jak o zwykłą walkę.

WILAKY.

Ja widzę w tém że umrzeć się gotuje.
 To między nami—bo nie każde ucho
 Usłyszeć może wszystko. W chwili czynu
 Niejeden ma odwagę, uniesiony
 Przykładem drugich, lecz nieznanie widmo
 Zastrasza go.—Ha! zresztą wola Boża!
 Gdy przyjdzie chwila, nie zabraknie mężstwa,
 Wszak Węgier się nie cofa.

ALAPI.

Hrabia idzie.

PAPRUTOWICZ.

Gdy patrzę nań, to wierzę co powiada
Wilaky.

JURANICZ.

Powitajcie go okrzykiem!

WSZYSCY.

Niech żyje nasz bohater, ojciec nasz!

SCENA JEDENASTA.

Ciż sami. ZRINY (uzbrojony).

ZRINY.

Dziękuję bracia.—Czy się wszyscy tutaj
Zebrali, co przydatni do oręźa,
Jak rozkazałem?

PAPRUTOWICZ.

Wszyscy, bez wyjątku.

ZRINY.

A więc słuchajcie głosu wodza swego.
Z ogromną siłą Soliman nadciąga,
By zburzyć Sziget i załogę wyrzucić;
Więc bracia, działać pora!—Wprawdzie cesarz
Pod Rabą stoi z wojskiem; lecz zasłaby,
By z Turkiem zmierzyć się w otwartym polu,
Nie może dać odsieczy. Wszystko teraz
Polega na was, na dzielności waszej.
Nie trwóście się przemocą; morze całe
O jedną twardą skałę się rozbija;
Więc chociaż stu nastąpi na jednego,
Za nami Bóg i aniołowie Jego. —

Chrześcijaństwo całe patrzy na nas, bracia,
I wszędzie wierny lud na klęczkach błaga
Zastępów Pana o zwycięstwo dla nas;
Więc gdy odwadze naszej zaufali,
To wytrwać nam wypada do ostatka. —
Oznajmiam tedy: jeślibym ja zginął,

Lub ciężko ranny nie mógł pełnić służby,
 Alapi Kasper twierdzy będzie wodzem,
 I macie słuchać go, jak dotąd mnie.
 A teraz wola moja: kto wypowie
 Starszemu posłuszeństwo, umrze z ręki
 Katowskiej. Kto opuści stanowisko
 Na chwilę chociaż, śmierć mu bez badania.
 Kto pismo przyjmie od nieprzyjaciela,
 Ten zgonem zdrajcy zginie. Kto szeptami
 Pokątnie trwogę między wojsko rzuci,
 Poniesie śmierć haniebną. Kto te szepty
 Sposprzeże, a zamilczy, zginie także,
 Bo ludzie tak jak my, umierający,
 Tajemnic mieć dla siebie nie powinni.
 Że to nie próżne słowa, niech przekona
 Luzaka tego śmierć, co dziś przy bramie
 Na wodza swego śmiał wydobyć miecz.
 Z nim razem niechaj zginie i ów janczar,
 Co przekłętymi usty Boga lżył. —
 I resztę jeńców wyróżnać, — my w swém gnieździe
 Nie mamy dosyć chleba dla tych psów;
 Niech głowy ich, zatknięte na przedpiersniu,
 Zapłacą nam za naszych wsi pożogę,
 Za krew niewinną tylu braci naszych.
 Olbrzymi krzyż czerwony ponad bramą
 Ustawić zaraz; niechaj ujrzy wróg
 Za jakie godło Węgrzy chcą umierać. —
 A jako ja, najstarszy między wami,
 Przyklękam pierwszy, tak i wy na klęczkach
 Przysięgę złożcie Bogu i ojczyźnie.

(Występuje naprzód i klęka).

Przysięgam Bogu i wam wszystkim, bracia,
 Że wytrwam do ostatniej kropli krwi!
 Niech tak mi Bóg pomoże w chwili zgonu,
 Jak pragnę odnieść, bracia, razem z wami
 Zwycięstwo, albo bohaterską śmierć!

(powstaje).

Przysięgnij za mną, dzielny ludu mój!

WSZYSCY

*(klękają. Czterej dowódcy kładą swe szable na
 szabli Zriny'ego).*

ALAPI I WILAKY.

Na ręce twoje, wodzu, przysięgamy
 Wytrwałość do ostatniej kropli krwi!

WSZYSCY.

Wytrwałość do ostatniej kropli krwi!

JURANICZ I PAPRUTOWICZ.

Pod twym przewodem odnieść przysięgamy
Zwycięztwo, albo bohaterską śmierć!

WSZYSCY.

Zwycięztwo, albo bohaterską śmierć!

ZRINY.

Bóg słyszy was, i przeniewierstwo skarże!

(Zasłona spada).

AKT III.

(W namiocie sułtana pod Szigetem).

SCENA PIÉRWSZA.

MUSTAFA, ALI PORTUK.

ALI PORTUK.

Czyż nie mówiłem zaraz, na Allaha!
Że Węgrów tych pokonać będzie trudno,
Dopóki Zriny męztwo ich podnieca?
Ja znam go.

MUSTAFA.

Nie mów tego sułtanowi,
Bo stary lew jest srogi. Begler beg
Niedawno jeszcze uczuł jego gniew. —
Ha, te junaki! Nie czekali nawet
Aż my wyzwiemy ich, lecz się zuchwale
Rzucili z twierdzy na otwarty bój.
Tak mała garstka, a nas dwa tysiące
Na bojuwisku legło. To doprawdy
Oszaleć można.

ALI PORTUK.

Gdyby był mój rady
Posłuchał, dziś pod Wiedniem byśmy stali,

A tak napróżno łamie siły nasze
 O skałę tę. Tymczasem cesarz Maks
 Z Europy całej ściga tłum rycerstwa,
 A gdy my tutaj zmęczym się szturmami,
 To każą nam na wypoczętych wrogów
 Uderzyć. — To niegodnie, to nieczemnie!

MUSTAFA.

Ej, głowa twoja, Ali!

ALI PORTUK.

Czyliż twoja
 Na karku mocniej siedzi, chociaż milczysz?
 Jeżeli dzisiaj szturm się nie powiedzie,
 O! pokutuję wszyscy, — upór jego
 Bezsilną złość zatopi w naszej krwi.

SCENA DRUGA.

Ciż sami. MEHMED.

MEHMED.

(*wołając za scenę*).

Zaniechać szturm! Nazad do obozu
 Cofnijcie lud! Daremna praca nasz
 Napróżno krwi szlachetnej płyną strugi!
 Pospieszać! Niech zatrąbią do odwrotu?

(*Do Alego*).

Przekleństwo! — Ali, źle wróżyłeś nam,
 Lecz gorzej jeszcze stało się.

ALI PORTUK.

Mehmedzie!

Niejednom ja przewidywał; ale cesarz
 Nie lubi mędrkowania, i zaprawdę
 Proroctwa moje źleby wynagrodził. —
 Jak poszedł szturm dzisiejszy?

MEHMED.

Trzy tysiące

Najlepszych ludzi legło nadaremnie.
 Ten Żriny, jak odynieć postrzelony,
 Na łeb nam spychał tych, co już na mury
 Wspinali się.

MUSTAFA.

Lecz dzielnie nacierano.

ALI PORTUK.

Co może dzielność tam, gdzie szal obłędu
 Ogarnął Giaurów, gdzie za Boga swego
 Żołnierze na śmierć idą, jak na ucztę?
 Wierzajcie mi, ja znam ich. To ten zapął,
 Co pod Rodusem zmiatał nam tysiące,
 Pod Maltą czci i sławy nas pozbawił.

MEHMED.

Czy cesarz mówił z wami?

MUSTAFA.

Jeszcze nie.
 Czekamy skinień jego tu w namiocie,
 Lecz dotąd nas nie woła.

MEHMED.

Któs się zbliża,
 To on!—O niechaj Allah natchnie go,
 By wieści złej wysłuchał z pobłażaniem,
 Bo niebezpiecznie mówić takie rzeczy
 Staremu lwu, co przywykł do zwycięstwa.

ALI PORTUK.

W istocie cesarz.

MEHMED.

Ali, wspomóż mnie
 Swym głosem, on najwięcej wierzy tobie.

SCENA TRZECIA.

Ciż sami. SOLIMAN.

SOLIMAN.

I cóż, wezyrze?

MEHMED.

Szturm odparty, panie.

SOLIMAN.

O hańbo!—Kto dał rozkaz do odwrotu?

MEHMED.

Gdym widział że janczary tysiącami
 Padają próżno, jam nakazał odwrót,
 By ich zachować na szczęśliwszą chwilę.
 Ognistym paszczom naszych dział już mury
 Niedługo oprą się; gdy runą w gruzy,
 Po ich zwaliskach wdrzem się do twierdzy
 I zatknę na niej półksiężyc znak.

SOLIMAN.

Że Sziget runąć musi, o tem wiem;
 Lecz dla mnie chwila droga, choćby przyszło
 Okupić ją zatrata milionów!
 Jam nigdy nie kramarzył się o ludzi,
 Gdy szło o wielkie rzeczy. Znasz, Mehmedzie,
 Mą wolę, lecz się lękaj mego gniewu!
 Na twoje barki składam brzemię czynu:
 Jeżeli zbyt jest ciężkie na twe siły,
 To ustąp, bo na miazgę cię zgruchocze!

MEHMED.

Jeżelim zbłądził, wielki władzco wiernych,
 To z dobrej chęci tylko; racz to zważyć.

SOLIMAN.

Niewolnik winien być posłusznym,—sądzić
 Jest rzeczą pana; pamiętajcie o tem.—
 Ja szturmuję! Jeżeli dobrowolnie
 Nie pójda, psami poszczuć ich na wały!
 Ja szturmuję!

ALI PORTUK.

Potężny władzco wiernych!
 W pokorze chciałbym jedno słówko tylko
 Przełożyć twój mądrości.

SOLIMAN.

Jakie? mów!

ALI PORTUK.

Nie szturmuj dzisiaj już. Tej jeszcze nocy
 Ostrzelać każę miasto i warownię;
 Niedługo wytrwa Sziget, racz mi wierzyć.
 Niech stanie tu ów Węgier, jeniec nasz,
 I niech ci powie co się dzieje w twierdzy.
 Wypocząć, panie, dozwól wojsku swemu;
 Przezorna zwłoka więcej nieraz daje,
 Jak ślepy bój; zwycięstwa nie wymusić.

SOLIMAN.

Ja chcę wymusić je, a więc wymuszę!

ALI PORTUK.

Przypomnij sobie Malte.

SOLIMAN.

Milez, nędzniku!
Jezeli cenisz życie. Ja i tak
Od ciebie więcej znoszę niż wypada.

ALI PORTUK

Mój los i życie leżą w rękach twoich.

SOLIMAN.

Ponieważ o tém wiész, a jednak śmiało
Objawiasz myśli swe, więc ci wybaczam;
Szanuję prawdę, co pogardza śmiercią.
I otóż, jako łaski mojej znak,
Posłucham cię: nie będzie dzisiaj szturm. —
Niech przyprowadzą Węgra.

ALI PORTUK.

Kazałem go zawołać. Wnet przybędzie;

MUSTAFA.

Gracz to dzielny,
I gdyby nie janczarskiej szabli cięcie,
Co twarz mu rozplatało, że się z konia
Omdlały zsunął, pewniebyśmy żywcem
Nie wzięli go w niewolę. — Otóż oir
Muskulów siłę złamał straszny ból,
Lecz w oku zapal bohaterski płonie.

SCENA CZWARTA.

Ciż sami. WILAKY (*ciężko raniony.* Wprowadza go
aga turecki.).

SOLIMAN.

Oblicze jakieś męzkie i hartowne...
Szanuję takich nieprzyjaciół dumnych.
Kto jesteś? mów!

WILAKY.

Jam Węgier i chrześcianin,
A więc w dwójnasób nienawistny tobie.

SOLIMAN.

Czy mniemasz żem ja zdolny nienawidzić
Jednostki nędzne? Biedny marzycielu!
Nie liczę ziarek, ani kropel w morzu;
Nienawiść moja cały lud ogarnia.—
Jak tam w Szigecie waszym?

WILAKY.

Dobądź go,
A łatwo swą ciekawość zaspokoisz.

MEHMED.

Jak śmiesz przemawiać tak do padyszacha,
Zuchwały niewolniku?

WILAKY.

Niewolnikiem
Zrodzonyś ty, ja nigdy nim nie będę.
Swobodny Węgier tylko przed swym Bogiem
Ugina czoła.....

SOLIMAN.

Dzielny wojowniku!
Jeżeli dbam o Węgry, to dlatego,
Że w nich spotykam takich bohaterów.
Toż lwu przyjemniej mieć niedźwiedzia sługą,
Niż psa lub lisa.

WILAKY.

Strzeż się, dumny lwie,
By niedźwiedź nie potargał twojej grzywy.

SOLIMAN.

Więc niech uczuje ostrze lwich pazurów!—
A teraz mów co się w Szigecie dzieje,
Czy prędko na zdobytych jego szczytach
Zatkniemy święty półksiężyc znak?
Jeżeli dumnie będziesz trwał w milczeniu,
To ci rozwiążę język, na proroka!
W męczarniach straszna śmierć cię czeka.—Mów!

WILAKY.

Co ja ci powiem, co powiedzieć mogę,
To tylu słów nie warto. Radzę ci,

Dopóki pora, ustąp! O te mury
 Rozbije się mamidło szczęścia twego.
 Mikołaj Zriny godzien La Valette'a,
 A Węgier Maltańczyka. Nałaremnie
 Marnujesz czas i siły.

SOLIMAN.

Jam zwyciężył
 Dwie części świata i narzucił im
 Swe prawa. Czyliż mniemasz, nierozsądny,
 Że się ulęknę garstki Węgrów twoich?
 We dwakroć sto tysięcy stoję tu,—
 To dosyć, by Europie rozkazywać,
 A chcesz bym o tę skałę skruszył miecz?

WILAKY.

Wytrwałe męstwo złamie przemoc twą.
 Ta garstka tam w Szigecie więcej umie
 Niż twoje krocie, bo za kraj, za wiarę
 Poświęcić się i umrzeć w wielkiej sprawie,
 Nie tak jak motłoch twój, po pijanemu,
 Lecz z zimną krwią i z czołem podniesioném.

SOLIMAN.

Zapewne, umrzeć muszą ci szaleńcy!—
 Zuchwały żeglarz ten, co się pod wodę
 Potokiem wartkim po przez skały puszcza;
 Potężny wir go porwie i rozmiądzy,
 I wtrąci w przepaść wątlą jego łódź,
 A imię jego zatrze wieków prąd.

WILAKY.

Nie, Solimanie, imię jego przejdzie
 Promienne, jasne jako gwiazda świetna,
 Do księgi dziejów narodowej chwały.—
 Jak olbrzym depczesz ziemię ujarzmioną,
 I wielkim jesteś,—ale wierzaj mi,
 Istnieje coś wyższego od zwycięstwa.
 Gdy burza się rozsroży, kiedy grom
 Niszczący spada na ojczyste łany,
 O wtedy śmierć za wiarę, za swobodę
 Rozkoszą jest najwyższą chrześcianina.
 Potomność kiedyś, dumny Solimanie,
 Osądzi cię i dotknie przekleństw piętnem!—
 Czy widzisz jak służalce twoi drżą,
 Żem śmiał potężném świętej prawdy słowem
 Zuchwale bluzgnąć w oczy sułtanowi?

O tak, potomność kiedyś cię osądzi!
 Zwycięzcą świat cię zna w niejednej walce,
 Lecz sława twa, na zgłiszczach zbudowana,
 Przesiąkła ludzką krwią, nie zrówna jeszcze
 I tej, co ją posiędzie ów de Villers,
 Waleczny mistrz rycerzy świętojańskich,
 Choć w boju był przez ciebie pokonany!—
 A teraz każ przystąpić swym siepaczom;
 Męczarni się nie lękam, ani śmierci;
 Com ja powiedział, nikt ci już nie powie.

SOLIMAN.

Przebaczam ci. Toż księżyc mało stoi
 O psa szczekanie. Żyj i dręcz się, gjaurze!
 Dla niewolnika życie jest ciężarem,
 Więc dźwigaj go i pełzaj w prochu, zmij!

WILAKY.

Za taką cenę gardzę łaską twoją;
 Uszanuj mnie i zabij!

SOLIMAN.

Chrześcianinie!

Szanować ludzi dawno już odwykłem.

WILAKY.

To na mnie naucz się. Ja nie chcę łaski!

(Zdziera opaskę z ran).

Pocięknij moja krwi! Czy tu, czy w boju

Umierać, zawsze śmierć to za ojczyznę.

Przekleństwo tobie! Bogu memu cześć!

(Pada zemdlony).

SOLIMAN.

Szaleńcze dumny!—O Maksymilianie!

Jeżeli wielu takich masz rycerzy,

To nazwę cię bogatym.—Weźcie go!

Obwiązać rany i jeżeli można

Zachować życie; Lewi go opatrzy.

(Dwóch agów wynosi Wilaky'ego).

SCENA PIĄTA.

Ciż sam, oprócz WILAKY'EGO.

SOLIMAN *(do siebie).*

Wyрекlesz straszne słowa, chrześcianinie!

MEHMED.

Cóż zadumany cesarz i wzruszony;
Zuchwalstwo Węgra żywo go dotknęło.

MUSTAFA.

Zaczynam lękać się o lwa starego.

ALI PORTUK.

Dziś rano, kiedym rozmawiając z Lewim
Zapytał o cesarza, Żyd mi odrzekł,
Że ta wyprawa mocno zdrowie pana
Wstrząsnęła, że potrzeba mu radości,
Zwycięztwa, aby krew zastygającą
Odmłodzić w żyłach.

MUSTAFA.

Gdyby nie cierpienie,
Nie byłby tak wybaczył Wilaky'emu.

MEHMED.

Ustąpmy, — on rozważać coś się zdaje;
Nachmurzył czoło, gniewnie marszczy brwi.
Ustąpmy, niechaj myśli bez przeszkody.
(Odechodzą w głąb' sceny).

SOLIMAN.

O wyznaj sobie, bohaterze stary,
Na śmiałość taką nie liczyłeś wcale.
Toż jeszcze są mężowie, co umieją
Szacunek gwałtem wymódz! Jeśli wszyscy
W Szigecie tacy, jak ten zapaleniec,
To byłoby szaleństwem dla tej zgrai
Awanturników, którzy nie prócz życia
Nie mają do stracenia, — trwonić czas,
Najdroższy z darów. — Zginąć zawsze zginą,
Chociażbym do dna fossy ich warowni
Napełnić miał trupami mych janczarów.
Lecz zyskać chcę na czasie. Czyliż po to
Zbroilem krocie, żeby zdobyć Sziget?
Czyż wola moja wielka, wszechpotężna,
Nie sięga dalej jak po kęs ten ziemi?
Nie dalej jak po tych junaków garstkę
I wodza ich? — Czyż zwalczyć nie zamierzam
Europy całej i na wałach Wiednia
Zdeptanym Niemcom podyktować prawa?
A teraz miałbym leżeć miesiącami
Przed tą warownią i upartą czaszkę

Roztrzaskać o Sziget u naga skałę,
 Jedynie nato, aby dwa tysiące
 Węgierskich śmialków wykląć w ich kryjówee?!
 Szalony byłbym, gdybym wielkie życie
 Przy schyłku tak zmarnował, gdybym siły
 Ostatek strwonił w bezowocnej walce!
 Nie, na Allaha! nie chcę tego! nie chcę!
 Niewiele już mi pozostało dni,
 Bo życia rdzeń zwątpienia trawi ból;
 Więc żwawo naprzód! Sziget musi paść
 I Giula, zanim się w stanowczym boju
 Z Habsburgiem zmierze.—Kto chce podbić świat,
 Niech w środkach nie przebiera. Bądź co bądź!
 Dokonam dzieła swego, póki czas!—
 Wezyrze!

MEHMED.

Panie mój.

SOLIMAN.

Spiesz do Sziget u

I żądam u Zriny'ego posłuchania.
 Niech podda twierdzę; opór, tak mu powiedz,
 Szaleństwem byłby tutaj. W zamian zaś
 Ofiaruj mu w dziedziczne posiadanie
 Kroację i skarbów ile zechce.
 Zapewnij go, że jako przyjaciela
 I sojusznika odtąd cześć go będę,
 Jeżeli podda Sziget.—Czy słyszałeś?
 Kroację i tytuł króla daję!
 Niech tylko podda się.

MEHMED.

Potężny panie!

O ile znam Zriny'ego, to na próżno.

SOLIMAN.

Używaj wszelkich środków; powiedz mu,
 że jeśli się nie podda, wyrznię wszystkich,
 że dziecku nie oszczędzę w łonie matki,
 a żony ich i córki dam na pastwę
 Janczarom moim.—Ha! to myśl wyborna!
 Podobno w drodze młody hrabia Zriny
 Ujęty....

MEHMED.

Wiesz to dotąd niesprawdzona.

SOLIMAN.

To nie, lecz ty, Mehmedzie, postrasz go,
 Że mamy jego syna, że jeżeli
 Nie odda twierdzy, to umęcę jeńca
 Katuszą taką, jakiej nawet piekło
 Nie znało jeszcze. Staw naprzeciw siebie
 Koronę i rozdartę syna ciało,
 A jeśli wtedy Zriny bez wahanía
 Nie sięgnie po koronę, — na Allaha!
 Tom przegrał grę z ludzkością, to ta chwila
 Za wszystkie me szyderstwa pomści świat!
(Wszyscy wychodzą).

SCENA SZÓSTA.

(Wielka sala w Szigecie)

ZRINY, ALAPI, PAPRUTOWICZ, JURANICZ.

*Kilku dowódców węgierskich
 (występuje z głębi).*

ZRINY.

Koledzy, jak sądzicie, czy zdołamy
 Utrzymać jeszcze dłużej Nowe miasto,
 Czy możemy, licząc na warowność murów,
 Drugiego czekać szturm, czy też zaraz
 Podpały rzucić trzeba na mieszkania,
 By własnoręcznie zniszczyć, czego miecz
 Obronić już nie zdoła?

JURANICZ.

Ojcie drogi!
 Zaniechaj tej srogości. Czyż mieszczanin,
 Co ufnie nam powierzył swą chudobę,
 Ma przez nas stracić wszystko? Wał jest mocny,
 A żołnierz wierny. Przeczekajmy jeszcze
 Choć jeden szturm, a może nam się uda
 Ocalić miasto i mieszkańców mienie.

ZRINY.

Ta prośba sereu twemu i uczuciu
 Przynosi zaszczyt; lubię gdy gorąco
 Ujmujesz się za ludźmi, za słuszością.
 Lecz tyś najmłodszy, synu, w naszym kole,

A choć odwagą równy, doświadczeniem
Nie sprostasz nam,—Alapi, mów ty pierwszy!

ALAPI.

I jabym pewnie rad ocalić miasto,
Lecz nas zamało, a zawiłki wał
Na szczupłą liczbę; nie możemy wszędzie
Odeprzeć siłą rozpasanych zgrai
Janczarów. Zresztą Ali Portuk dzisiaj
Uszkodził strasznie miasto i rozburzył
Warowne wieże; przy najbliższym szturmie
Przeszkodzić nie zdołamy wyłomowi.
Niech więc mieszkańcy ruchomości swoje
Przeniosą wprędce do Starego miasta,
A potem spalić domy;—lepiej tak,
Niż żeby Ali tam się usadowił,
By łatwiej potem zdobyć Stary gród.

ZRINY.

To moje zdanie, zacny towarzyszu.

PAPRUTOWICZ.

Jednakże jedną rzeczy nie rozumiem.
Dlaczego cesarz, mając wojska tyle,
Pod Rabą stoi i bezczynnie patrzy,
Jak nas powoli Turek w pień wycina?
Czyż lekceważy wierne wojsko swoje,
I twierdząc, i to życie bohaterskie,
Co za tysiące stanie,—życie wodza?
Doprawdy, aż mi smutno, gdy pomyślę,
Że tak marnuje ludzi, coby przecie
Na przyszłość się przydali. Taka mądrość,
To dla mnie za subtelna.

ZRINY.

Przyjacielu!

Nie godzi się przesądzać w takiej sprawie.
Inaczej widzi świat i ludzkie czyny,
Kto na nie patrzy z wysokości tronu.
Cóż my znaczymy w obec ofiar tylu?
Kto morze chce ować, niech nie liczy
Straconych kropel; jednostkami zawsze
Rozrządzać wolno dla ogólnej sprawy.

SCENA SIÓDMA.

Ciż sami. SETNIK WĘGIERSKI.

SETNIK.

Dostojnik jakiś przybył od sułtana
 W poselstwie, niosąc pojednania słowa;
 Lecz chce rozmówić się sam na sam z tobą.

ZRINY.

Czy go wysłuchać?

ALAPI.

Nie to nie zawadzi;
 Ciekawym zawsze głosu ptaszka tego.

ZRINY.

Przyprowadź go. Wy pozostaniecie obok,
 Na pierwsze me wezwanie wejść gotowi.
 Nowego miasta losu nie rozstrzygam;
 Lecz niech tymczasem ludność mienie swoje
 Ocala, a podpały przygotować,
 By na skinienie moje z siedmiu stron
 Gorzało miasto. Idźcie— (do setnika) Niech przybywa.
(Wszyscy, oprócz Zriny'ego, wychodzą).

SCENA ÓSMA.

ZRINY (*sam*).*(Przystępuje do okna i patrzy na miasto).*

Nieszczęsne miasto! Jeszcze złudna mara
 Spokoju błogo nad niem się unosi;
 Umilkły działa, w długiej już się walce
 Znużyły obie strony. Cicho wszędzie—
 I po ulicach, jak dobrymi czasy,
 Mieszkańcy gonią za powszednim chlebem,
 Nie przeczuwając, że nad nimi zawisł
 Zniszczenia grom, że jedna krótka chwila
 Nazawsze zburzyć może ich nadzieje.—
 Tysiąca rodzin losy w moim ręku;

Czy mam je zgnieść, czy wolno mi rozrządzać
 Spokojnych mieszczan życiem i majątkiem?
 W szlachetnej sprawie własne życie swoje,
 I żony, dziecka, i przyjaciół wiernych
 Poświęcić godzi się; lecz czy mam prawo
 Rozsypać w gruzy, czegoś nie zbudował,
 Uprzedzić wyrok Boga?—Poniewolnie
 Uczucie rzewne starą pierś wojaka
 Ogarnia, łzy do oczu mi się cisną.
 Daremnie!—Gdy ojczyzna w poniewierce,
 Niewolno wahać się.—Niech zamilknie serce!

SCENA DZIEWIĄTA.

ZRINY, SETNIK WĘGIELSKI, *później* MEHMED.

SETNIK.

Turecki basza czeka.

ZRINY.

Niechaj wnijdzie.

SETNIK (*oddala się*).

MEHMED (*wchodzi*).

ZRINY.

To ty, wezyrze, ty, Sokolowiczu?—
 Cokolwiek niesiesz, bądź mi pozdrowiony.
 Soliman wielkich snów zapragnął rzeczy,
 Gdy najlepszego z wodzów swych wyprowia.

MEHMED.

Dostojny władzca mój przesyła wam
 Cesarską łaskę swą, wzywając ciebie
 I wojsko twoje, byście zaniechali
 Daremnej walki, która zgubę tylko
 Sprowadza na was. Cesarz twą odwagę
 Ocenieć umie, i dlatego chciałby
 Nie wroga w tobie mieć, lecz sprzymierzeńca.
 Na każde więc żądanie twoje z góry
 Przystaje, jeśli oddasz mu warownię;
 W przeciwnym razie hasłem naszym śmierć!
 Zginiecie wszyscy pod zwyciężskim mieczem!

ZRINY.

Sokolowiczu, jeśliś tyle tylko
 Powiedzieć miał, to szkoda drogi twojej.

Mikołaj Zriny nigdy praw honoru
Nie złamie. Jeśli sułtan mię szanuje,
To niechże zdrady nie wymaga po mnie.
Jam żołnierz, śmierci lękać się nie zwykłem.

MEHMED.

Zapewne, gdybyś tylko był żołnierzem;
Lecz jesteś mężem, ojcem. Pomyśl, Zriny:
Cesarski gniew i niewiast nie oszczędzi,
Poprzysiągł rzucić je na pastwę tłumom,
Gdy szturmem weźmie twierdzę. Umrzeć łatwo
W rycerskim boju, ale żona, córka,
Przez motłoch wściekły najprzód znieważone,
Zamordowane potem,—pomyśl, Zriny!

ZRINY.

Niezgorszy malarz z ciebie, kiedy pragniesz
W ojcowskim sereu grozą zmrozić krew.

MEHMED.

Posłuchaj rady.

ZRINY.

Biedny Muzułmanie!
Ty nie znasz mojej żony, mojej córki,
Ty nie wiesz że i w słabej niewiast piersi
Szlachetny ogień poświęcenia płonie.
Niech przyjdą twe janczary, śmierć nie straszna
Dla wszystkich nas.

MEHMED.

Posłuchaj, nie za fraszkę
Usługi cesarz żąda; on ci daje
Kroacją w dziedziczne posiadanie,
Z tytułem króla, skarbów ile zechcesz,
I czićie przyrzeka w tobie sojusznika.

ZRINY.

O hańba ci, Mehmedzie, hańba wieczna!
Że śmiesz zniewagą taką mnie obrzucić.—
Odpowiedz panu swemu, że dla Węgry
Cenniejszy honor, niż królewska władza.
On może nas tu wszystkich wyciąć w pień,
Lecz wara od honoru! splamić go,
Podeptać, żaden sułtan nie potrafi.

MEHMED.

A więc posłuchaj jeszcze słów ostatnich
I truchlęj! Syn twój wzięty do niewoli.
Jeżeli się nie poddasz, cesarz przysiągł,
Że zada mu męczarnie, jakich piekło
Nie wymyśliło dotąd; upór ojca
Katuszą straszną pomścić chce na synu!

ZRINY.

Mój Jerzy! syn mój!—Boże! ciężko karzesz!

MEHMED.

Więc ocal go.

ZRINY.

Niech Bóg mu dopomóż!
Wyboru niema tutaj, Męzcze go,
Kleszczami szarpie członki! To mój syn,
Mój Jerzy! niech umiera jak bohater!
(*Idzie ku drzwiom i otwiera je*).
Paprutowiczu! Spalić Nowe miasto!—

(Powraca).

Błagałem zawsze Boga, żeby zginął
Walecznych śmiercią,—Bóg wysłuchał mnie.
I pod siepaczy waszych toporami
Za kraj, za wiarę swoją umrzeć można!

(Przeze drzwi).

Zapalić miasto! niech ze szczerem spłonie!

(do Mehmeda).

Spytajcie go śród męki, czyli zechce
Okupić życie swoje hańbą ojca?
Mój syn zawoła: nie!—i umrze czysty!

MEHMED.

Uchylam czoło przed wielkością twoją.

ZRINY.

Wezyrze, nie sądzę że ja jeden tylko
Tak myślę: wszyscy, wszyscy tu jednacy!
Niewiasty nawet, żona moja, córka
Nie znają inną mowę. Sam posłyszysz.

(Wola).

Heleno! Ewo! Juraniczu! pójdziecie
Obchodzić razem zemną dzień tryumfu!

SCENA DZIESIĄTA.

Ciż sami. EWA, HELENA, ALAPI, JURANICZ,
PAPRUTOWICZ. *Kilku innych dowódców.*

EWA.

Co tobie, Zriny? Widzę w twarzy twojej
Nieziemski zachwyt.

ALAPI.

Oko żarem płonie.

ZRINY.

Posłuchaj ich.—Powiedźcie, drodzy moi,
Niedowiarkowi temu, czy pragniecie
Za wiarę, za ojczyznę ponieść śmierć?

MĘŻCZYŹNI.

To wola nasza, tak nam pomóż Panie
W godzinie śmierci!

ZRINY.

Teraz wy, niewiasty,
I wy powiedźcie mu, bo nie uwierzy,
Że każda z was gotowa podać pierś
Morderczym ciosom, że zginięcie chętnie
W obronie wiary swojej i honoru!

EWA.

Przy tobie śmierć rozkoszą dla mnie będzie!

HELENA.

I ja chcę umrzeć w bohaterów rzędzie!

ZRINY.

O jakim ja bogaty! Boże! Boże!
(*Przytiska żonę i córkę do serca.*)
(*Grupa.*)

(*Widać przez okna blask płomieni i przebiegające rakiety*)

PAPRUTOWICZ.

Podpały już chwyciły; miasto gorę.

ZRINY.

Sokołowiczu, powtórz panu swemu
Coś widział tu i slyszak, powiedz mu,
Ze wszyscy są w Szigecie jednej myśli.
Już pożar miasta mu w tej chwili niesie
Płomienną wieść, że Zriny nie żartuje,
Ze honor wyżej ceni od korony,
Ojczyznę wyżej niżli życie syna!
Męczeńska śmierć jest męźnych zmartwychwstaniem!—
Szturmujcie teraz, my do walki staniam!

(Zasłona spadła).

(Dokończenie nastąpi).

